

## **Ta sama walka**

Politolog dr Rafał Matyja, a warto wiedzieć, że to pomysłodawca budowy IV RP, w jednym ze swoich tekstów „Wojna na urojenia i pretensje” napisał, że bilans ostatniego dwudziestolecia w sferze debaty i myśli politycznej nie wygląda optymistycznie, gdyż intelektualne zaplecze polityki okazało się słabsze niż w epoce przedwojennej. Dzisiejszą scenę polityczną porównuje do pobojuwiska, na którym „poniewierają się urojenia elit i pretensje pokrzywdzonych i marginalizowanych”. Dzięki dystansowi, jaki cechuje Matyję, zarówno do jednych jak i do drugich, zyskuje on jakieś tam „posłuchanie” u obu stron, stąd i moje refleksje.

Nie mogę zgodzić się z wrzuceniem do jednego worka byłych przedwojennych elit wraz z łżeelitami PRL-u i III RP oraz wszystkimi tymi, których dr Matyja nazywa pokrzywdzonymi przez tych ostatnich. Skrajna asymetria stron pojawiła się wraz z sowietami, dla których socjalistyczna i zaprzyjaźniona Polska, jak powiedział Józef Stalin, była największym sukcesem II wojny światowej. To dlatego zaplecze polityki, nie naszej przecież, bo niesuwerennej, musiało być automatycznie gorsze niż przed wojną. Słowo „gorsze” też nie jest tu właściwe. Zaplecze to z genezy było złe, bo obce naszej cywilizacji. Prezentowało się katastrofalnie; świat wolnej, niepodległej Polski odszedł bezpowrotnie, zrównany z ziemią, jego elity zostały wymordowane w czasie okupacji, a nieliczne ocalałe

były marginalizowane; zarówno na emigracji, jak i w PRL-u za klasową obcość.

Po 1989 roku Polska nie nawiązała do myśli politycznej i dorobku ideowego II RP, prawnego ani instytucjonalnego, przez co podążyła drogą kontynuacji starego systemu. W kraju nie było już nikogo znaczącego, żadnej politycznej siły, która mogłaby to odmienić. Więzy współczesnych Polaków z II RP spoczęły na rodzicach i sędziwych dziadkach, na ich pamięci, na ich opowieściach o przedwojennej Polsce, tak innej od oficjalnej propagandy wciskanej Polakom od lat. Nie dziwny się zatem młodym, powtarzającym dziś „prawdy” zaszczepione im przez elity PRL-u, w tym o bezsensownej walce polskich kawalerzystów atakujących szablami niemieckie czołgi we wrześniu 1939 roku. Nawet tak minimalna, ale jakże symboliczna zmiana, jaką był powrót przedwojennej wojskowej czapki rogiatki w miejsce okrągłej sowieckiej, niewiele już mówił społeczeństwu.

Nie mogły więc zaistnieć żadne zorganizowane siły polityczne czy społeczne, które oceniłyby negatywnie porozumienia z komunistami przy okrągłym stole, a ówczesna kontestacja tego paktu przez obecnego prezydenta, jak widzimy to po latach, okazała się zwykłym kamuflażem.

Symbolem początku demokratycznych przemian minionego 22-lecia stał się rząd Tadeusza Mazowieckiego. Kto z nas, z pokolenia urodzonych w latach 50. mógł wiedzieć, że wtedy, bodajże w 1953 roku, 28-letni wówczas Mazowiecki na łamach

„Wrocławskiego Tygodnika Katolików” oskarżał biskupa Czesława Kaczmarka o imperialistyczne, antypolskie knowania. Takim to wtedy był Mazowiecki Polakiem-katolikiem. I takim nijakim pozostał po dziś, zawsze na fali, nigdy niewychylający się poza idee głównego nurtu nakreślonego po wojnie. W latach 1961-1972 siedział w ławach poselskich jako kandydat Frontu Jedności Narodu i katolickiej, wspierającej komunistów frakcji „Znak”, ale dziś nikt nie zalicza go do starego systemu, wręcz przeciwnie, Mazowiecki uosabia antykomunistyczną demokratyczną polską opozycję.

Bilans dwudziestoletniej wojny na „urojenia i pretensje” nie może być nieujemny. „Urojenia” ludzi poddających się w mniejszym lub większym stopniu zniewoleniu przez powojenny system polityczny, a chcących jednak odgrywać w nim jakąś rolę, nawet poślednią, zderzały się ze spontanicznymi aspiracjami pokrzywdzonych i marginalizowanych, które uzewnętrzniły się w latach robotniczych protestów (1956, 1970, 1976, 1980). Dla nich PRL, był wciąż pewnym przedłużeniem okupacji. Niestety, podobnie jawi się obecna III RP, państwowość wciąż obca, kwasi okupacyjna z wewnętrznym okupantem likwidującym dziś Polskę. To ciągle nieprzyjazne państwo, obojętne na ataki na polskość, pozbawione wizji wolnego kraju, i represyjne, choć w formie łagodniejszej niż 20 lat temu.

Zgodzić się trzeba z Rafałem Matyją, że urojenia elit, jak i pretensje pokrzywdzonych i marginalizowanych nie są dobrym

materiałem do budowania na przyszłość nowych konstrukcji. Ale te konstrukcje wciąż się tworzą z codziennego zderzania się rządzących z bardzo szeroko rozumianą polską opozycją.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

266Nasza Polska 20.09.11